OPIEKUN POLSKICH DZIECI.

Nr. 9. Lwów dnia 3. Marca 1868. Rocznik 2.

DZIEJE POLSKI.

(Ciąg dalszy).

Z sześciu synów Kazimierza Jagiellończyka, pozostali tylko najstarszy Władysław, król czeski i węgierski, i piąty z kolei Zygmunt, książe na Głogowie, którego też Polacy po śmierci brata jego Aleksandra, królem obrali.

Ledwie Zygmunt I. objął rządy nad Polską, a już doznał ciężkiego zmartwienia, a to z przyczyny kniazia Glińskiego, który wzbity w dumę swem powodzeniem wojennem w bitwie z Tatarami pod Kleckiem, jako też ogromnemi bogactwy, stał się zuchwałym a nawet niebezpiecznym. Zachciankom jegoośmielił się jeden tylko Zabrzeziński, wojewoda Trocki stawić opór, co wzbudziło całą zawziętość dumnego pana do tego stopnia, że najechawszy zbrojno dom jego, zamordował go haniebnie. Po tym czynie nie spodziewając się odpuszczenia i łaski królewskiej, przeszedł na dwór W. księcia moskiewskiego, którego namówił do wojny przeciw Polsce — w nadziei wywalczenia sobie przytem udzielnego panowania na Litwie. Pochopny do zaborów W. książe, usłuchał rady niecnego zdrajcy i powierzył mu silną armję, przeciw której wyruszył Mikołaj Firlej. Moskale ociągając się od starcia z Polakami, spiesznie ustąpili ku Dnieprowi, a doznawszy nie jedną klęskę w tej ucieczce, ściągnęli zwycięzców aż pod mury miasta Moskwy. — W powtórnem najeździe Litwy, pobici zostali ciż Moskale pod Orszą przez Konstantego Ostrogskiego, gdzie ich 40.000 na placu poległo, poczem też dosięgła zaraz zasłużona kara Glińskiego, niecnego podżegacza tej wojny: popadłszy u W. księcia w podejrzenie, że szuka sposobów pojednania się i powrotu do łaski króla Zygmunta, został oślepiony na obie oczy i wrzucony do więzienia, w którem przetrwał aż do zgonu swego.

W krótce wrogowie nowi zjawili się od południa: Wołosi wtargnęli na Pokucie, a Tatarzy na Podole, niszcząc kraj mieczem i ogniem szeroko. Pierwszych zniósł Jan Tarnowski pod Obertynem, a drugich

Przęcław Lanckoroński pod Wiszniowcem, oczyszczając kraj na dłuższy czas od tych dzikich rabusiów.

Gdy później Wołosza znowu poczęła knuć zdrady, postanowił król Zy[illegible] pc[illegible]htę si[illegible]ało [illegible] Wo-łoszę zupełnie, gdy na nieszczęście niezgoda wszystko popsuła: po dwumiesięcznej mitrędze wśród sporów, rozjechała się wszystka drużyna do domu.

ław Lanckoroński pod Wiszniowcem, oczyszczając kraj na dłuższy
od tych dzikich rabusiów.
Gdy później Wołosza znowu poczęła knuć zdrady, postanowił król

To, jako też i mięszanie się królowej Bony, rodem włoszki, do rządów państwa, sprawiło królowi wiele smutku, zwłaszcza że przy wrodzonej łagodności jako dobry ojciec bezprzestannie zajmował się tak pomyślnością całego narodu, jak i pojedyńczych ludzi. Sam cnotliwy, umiał szacować i nagradzać prawdziwe cnoty, pozyskał przeto miłość narodu a szacunek i poważanie wszystkich monarchów Europy.

Po 42letniem panowaniu, umarł w Krakowie d. 1. kwietnia r. 1548 nie tyle może ze starości, choć liczył już lat 82, ile z różnych zmartwień, a głównie z tego, że widział jak zgoda w narodzie psuć się zaczęła.

(D. c. n.)

Zjawiska w powietrzu.

O świetle.

1. Światło wyobrażamy sobie jako bardzo subtelną (delikatną) elastyczną materję, wychodzącą ze słońca, gwiazd, i płomieniem palących się ciał, i nazywamy onęż **materją światła**.

2. Z każdego przedmiotu, który widzimy, wpadają promienie światła w nasze oko. — Przez dziurkę, zrobioną w papierze szpilką, można całą okolicę przejrzeć. Ileż to miljonów promieni światła przechodzi przez tak mały otwór do oka naszego! Jakże więc subtelną musi być materją światło!

3. Ciała, mające własne światło, jakoto: słońce, gwiazdy stałe, nazywamy **pierwotnie świecącemi**; wszystkie zaś inne, które pożyczanem światłem błyszczą, ciemnemi albo oświeconemi ciałami, jak np. ziemia, księżyc.

4. Od wszystkich ciemnych ciał, odbijają się promienie światła, bo byśmy ich inaczej nie widzieli. — Ciała, które promienie światła przepuszczają, jak np. szkło, powietrze i td., nazywają się **przezroczystemi**; te zaś, które mało światła przepuszczają, **przeświecającemi**.

5. Światło rozchodzi się z nadzwyczajną szybkością; wyrachowano bowiem, iż na sekundę przebiega 42,000 mil.

6. U każdego ciemnego ciała bywa tylko ta strona oświeconą, która ku światłu jest obrócona; przeciwna zaś strona ma cień.

7. Bliskie przedmioty z lają się być większemi, odleglejsze mniejszemi; z daleka wydaje nam się dorosły człowiek jak małe dziecię. To pochodzi z wielkości kąta widzenia. Tak nazywamy kąt, któren tworzą dwie linje, z obudwu końców oddalonego przedmiotu do środka oka naszego pociągnione. Im większy ten kąt, tem większy też przedmiot, im zaś kąt mniejszy, tem mniejszy przedmiot.

8. Materja światła, będąc elastyczną, odbija się od ciał nieprzezroczystych, jak np. piłka od ściany. — Powierzchnię zupełnie gładką, która promienie odbija, zowiemy zwierciadłem. Naturalnemi zwierciadłami są: woda, żywe srebro; sztucznemi te, które się przez polerowanie, np. z kruszczu, wyrabiają. Nasze szklanne zwierciadła są na stronie odwrotnej powleczone mieszaniną z cyny i żywego srebra. — Zwyczajne zwierciadła są płaskie; obraz przedmiotu przed niemi stojącego pokazuje się w takiej za zwierciadłem odległości, w jakiej rzeczywiście znajduje się przed zwierciadłem tylko odwrotnie.

9. Ale mamy także wklęsłe i wypukłe zwierciadła. Promienie słoneczne, które na wklęsłe zwierciadło padają, odbijają i łączą się w jednym punkcie, zapalają tam palne rzeczy, jak np. siarkę, papier i tp. Ten punkt zowie się ogniskiem, a takie zwierciadło palącem. Są palące zwierciadła, któremi w odległości 100 stóp przedmiot jaki zapalić można. — Obraz przedmiotu, stojącego przed wklęsłem zwierciadłem, wydaje się większym i odleglejszym od zwierciadła, jak jest w rzeczy samej; — w wypuklejszych zaś zwierciadłach wydają się obrazy mniejsze i bliższe. — Niektóre zwierciadła, np. tak szlifowane, jak powierzchnia butelki, pokazują zeszpecone obrazy (karykatury). Twarz nasza wydaje się w stojącej butelce bardzo długą i wązką, w leżącej zaś na poprzek bardzo szeroką.

10. Laska na ukos w wodzie trzymana, zdaje się być złamaną; pieniądz w miskę włożony, którego, oddaliwszy się od miski, nie mogliśmy widzieć, stanie się znowu dla nas widzialnym, kiedy kto w miskę wody naleje; ryba pływająca zdaje się być bliżej powierzchni wody, jak jest rzeczywiście; dno wodą napełnionego naczynia zdaje się wyżej leżeć, jak leży w rzeczy samej. Przyczyną tych i różnych zjawisk jest, że promienie słoneczne przechodząc z jednego ciała w drugie, odmieniają swój kierunek. To zowią łamaniem promieni światła. — Promień światła, przechodzący z rzadszego ciała w gęstsze, np. z powietrza w wodę, albo z wody w szklankę, bywa od gęstszego mocniej przyciągany, zwraca więc swój kierunek ku wewnętrznej stronie tego ciała. Promienie zaś tego światła, przechodzące z gęstszego do mniej gęstego ciała, są mniej przyciągane, zwracają się więc cokolwiek od wnętrza światła ku jego powierzchni.

11. Szkło, którego obie strony są równoległe, np szyba, pokazuje przedmioty w takim kształcie, w jakim się rzeczywiście znajdują. Lecz

skoro strony szkła nie są równoległe, w tenczas zdają się przedmioty być większemi albo mniejszemi, niż są istotnie. Szkła na obu stronach wypukłe, powiększają ciała i nazywają się szkłami powiększającemi. Promienie słońca, padające na nie, łączą się po złamaniu w jednym punkcie (ognisku). Te szkła zowią się także zapalającemi i bywają używane do dalowidów i perspektyw. Szkła wklęsłe pokazują ciała w mniejszej postaci i służą do okularów.

12. Wziąwszy trójgraniasty słup szklany (prysma) i przepuściwszy promienie słoneczne, pokaże się na ścianie albo na płaszczyznie w tyle będącej obraz w siedmiu kolorach: w czerwonym, pomarańczowym, żółtym, zielonym, niebieskim, modrym i fioletowym. Zrobiono z tąd wniosek, iż białe światło słońca z tych siedmiu głównych kolorów jest złożone. Szklanka wodą napełniona, także równym sposobem rozkłada światło słoneczne; dla tego tworzy się w spadających kroplach deszczowych (albo w kroplach rosy) wspaniała, siedmiokolorowa tęcza.

Beata i Dobromira,

czyli najazd Pomorzanów na Mazowsze.

(Powieść z minionej przeszłości.)

(C.d.) Odważna Beata tak to zrozumiawszy, i swej siostrze wytłumaczywszy, pełna dobrych nadziei nabrała otuchy, a spostrzegłszy, że możnaby wysunąć się z ukrycia niepostrzeżenie, w cichości dała stosowny znak Dobromirze. Wyszły ostrożnie z pod bezpiecznej osłony dębu niepostrzeżone, i zdawało się im, że nie daleko, za chwilkę dojdą do miejsca, z którego pobożne głosy ich dochodziły. Serce dziewcząt radośnem uczuciem tak dalece było wzruszone, a myśl spotkania narodowych zastępów tak silnie niemi owładnęła, że już o niczem innem, ani o strachu i niebezpieczeństwie, ani o głodzie, ani o sieroctwie swem nie myślały. Owszem pomimo całodziennego głodu obojętnie deptały prześliczne poziomki, które dobroczynna przyroda tak hojnie posiała w tem miejscu. Lecz już i wieczór nadchodził, a poważne milczenie lasu coraz rzadziej przerywało świegotanie ptasząt, a dotąd jeszcze obydwie siostry nie odkryły żadnego śladu ludzkich kroków. — Wątła Dobromira, zwyciężona nareszcie została wielkiem znużeniem tak, że mimo swych chęci i nalegań siostry nie mogła iść dalej, i w gorżkich wyrazach zaczęła jej wyrzucać, że wyprowadziwszy ją tak daleko od rodzinnej wioski, wystawia ją teraz na okropniejsze następstwa. Lecz Opatrzność najwyższa wszędzie i zawsze opiekuje się niewinnie cierpiącemi. Oto znowu ów śpiew poważny i uroczysty, który już raz słyszały rozległ się w powietrzu. Wieczór był śliczny, po deszczu śpiew jeszcze mocniej się rozchodził, i zdawał się już być bardzo blisko. Dziewczęta nasze idąc czas jeszcze jakiś w stronę, zkąd ten śpiew pochodził, niezadługo znalazły się w roskosznym gaju, z którego przez rzadkie drzewa na drogę spojrzawszy, stanęły zdumione, nie śmiejąc ani kroku dalej postąpić. Wspaniały bo też obraz rozwinął się przed ich oczyma. Wśród licznego szeregu poważnych wojowników, których podniesione przyłbice odkrywały chlubne blizny odebrane na polu sławy, postępował na samem czele siwowłosy starzec, przybrany w bogaty fioletowy strój biskupi. Obok niego dwóch kapłanów w ciężkich

dalmatykach niosło oznaki jego wysokiego pasterskiego dostojeństwa. Dalej nieco kroczył orszak młodszego duchowieństwa, i dobranemi głosy odśpiewywał hymn wzywający miłosierdzia Boskiego. Na czele tego zastępu postępowało z krzyżem w ręku młodziuchne pachole, wysokiego wzrostu i łagodnego wejrzenia. Patrząc na to, zdawało się, że to anioł Boży prowadzi ten zastęp rycerzy, dążących na obronę ojczyzny. Chrzęst zbroi i rżenie koni mięszały się z pobożnemi śpiewy. Znaczna liczba kmieci mazowieckich chwalebnem poświęceniem się dla kraju wiedziona, z zapałem do walki ochoczo postępowała po za zbrojnym hufcem rycerstwa. Pomiędzy gromadą kmieci znajdowały się także jasne główki dzieci i blade lica niewiast, które uszedłszy przed barbarzyńcami, aż tam zmuszone były szukać ocalenia swego.

Beata i Dobromira wyszedłszy z gaju, połączyły się z tym orszakiem, i przez długi czas szły razem niespostrzeżone od nikogo. Nagle śpiewy umilkły, a zbrojne rycerstwo po odebraniu błogosławieństwa ruszyło przodem. Śmielsi wieśniacy podążyli za rycerstwem, mała zaś liczba pozostała dla strzeżenia duchowieństwa i tych, którzy nie byli w stanie walczyć. Przez kilka godzin uroczyste milczenie panowało w gronie pozostałych, a wszystkich serca przepełnione różnemi uczuciami, uderzały żywiej na myśl zwycięztwa. Aż naraz dzikie okrzyki dały się słyszeć od strony lasu, a przed biskupem stanął goniec kurzawą okryty, donosząc, że Pomorczykowie, którzy przydybani na spoczynku w chwili, gdy się tego najmniej spodziewać mogli, na głowę zostali pobici, i że właśnie ścigani przez zwycięzców, pierzchają w tę stronę.

Śmielsi wieśniacy odłączyli się z gromadki i podążyli w stronę lasu. Odważna Beata, którą rozliczne przygody nauczyły gardzić niebezpieczeństwem, chociaż żadnej nie miała broni, wysunęła się także z pośrodka innych, i śmiało wiodąc za sobą siostrę, pomknęła tam, zkąd najwyraźniej dochodził szczęk mieczów i wrzawa wojenna. Drżąca Dobromira ukryła się po za drzewem, lecz głośne i coraz głośniej powtarzane wzywanie siostry wywiodło ją z odrętwienia.

— „Na Boga żywego, Dobromiro! wołała Beata, ukazując jej pierzchającego w zaroślach uzbrojonego człowieka, czy poznajesz tego nędznika?“

Dobromira podniosłszy oczy, odpowiedziała spiesznie: „O! tak, poznaję go, to ten sam, który zamordował naszą matkę, i małego Czesława uprowadził w niewolę.“

— O! biada wam, biada! zawołała w uniesieniu Beata, a twarz jej zapłonęła ogniem zapału, i jednocześnie prawie widząc, że Pomorzanin jest już niedaleko, schwyciła spory kamień leżący przy drodze, takowy jak z procy z całą siłą, na jaką zdobyć się mogła, nań rzuciła, i w samą skroń go trafiła. Cios wprawdzie nie był śmiertelny, gdyż żelazna przyłbica zasłaniała go, dosięgnął jednak swego celu, bo uderzony padł na ziemię bez zmysłów, i nie mógł powstać z miejsca. (D. n.)

Pieśń poranna.

Ojcze wszystkich ludzi, Panie nieba ziemi!
Ty główną masz opiekę nad dziećmi małemi,
I za tyle dobroci tylko Twem żądaniem:
Byśmy Ciebie prosili z sercem zaufanem,
O to wszystko, co człowiek potrzebować może,
A dasz dobry Boże.

Tyś mi dał tak wiele: dałeś światło, życie,
Zboże na chleb, owoców i kwiatków obficie;

I ojca kochanego i kochaną mamę,
I tę całą rodzinę, z kąd pieszczoty same,
A ja w zamian dla Ciebie mam tylko w ofierze!
Rano i wieczór pacierze.

Ojcze nasz! pobłogosław Twojemu dziecięciu,
Rodzicom w każdej chwili, w każdem przedsięwzięciu.
Dla ich szczęścia o rozum proszę Cię jedynie!
Niech im z moich postępków sama roskosz płynie,
Bym ich miłość i Twoję w każdej życia dobie,
Mógł zjednać sobie.

Dobroczynne dzieci.

Ignaś i Krystynka odwiedzali niekiedy swojego stryjaszka, który mieszkał w pobliskości miasta. Jednego dnia brat i siostra z niepróżnemi rękami wracając od stryjaszka, napotkali na drodze biedną staruszkę, wspierającą się na kulach i ze łzami proszącą przechodzących o jałmużnę. Ale nad biedaczką nikt się nie ulitował. Pan jakiś, który przechodził mimo proszącej, ani nawet na nią nie spojrzał. Przechodziła także jakaś mieszczanka, wykwintnie ubrana, ale i ta nie zmiłowała się nad nędzarką.— Uważał to Ignaś i rzekł do Krystynki: „Ci państwo nie wzięli zapewne z sobą pieniędzy; bo czyżby mogli być tak nieczułemi na nędzę biednej kobiety, która ze łzami błaga ich o jałmużnę. Patrzno Krystynko! jak ta biedaczka wyżółkła na twarzy. Jakże ona nędznie wygląda. Biedna! Może ona dziś jeszcze nic w ustach nie miała. Wiesz co, kochana siostruniu! ja oddam jej mój szóstaczek, który dostałem od stryja na jabłka. Bez jabłek ja łatwo się obejdę, a biedna kobieta, bez chleba, mogłaby umrzeć z głodu. Za ten szóstaczek biedaczka kupi sobie chleba, który jej wystarczy do jutra, dopóki znowu się kto nad nią nie ulituje.“

„Dobrze mówisz, mój braciszku!“ rzekła Krystynka. I ja także chętnie oddam jej mój srebrniaczek, który mi stryjaszek ofiarował. To mi więcej sprawi w sercu przyjemności, niżeli jabłuszka.

Tu dzieci litościwe zbliżyły się do staruszki i wcisnęły jej w drżące ręce swoje pieniądze, a nieczekając dziękczynień, spiesznie się oddaliły. Wzruszona staruszka dobrocią dzieci, ręce do nieba za nich wznosiła. — Dzieci dobroczynne widząc to z daleka, jakąż w tej chwili przyjemną radość uczuły w swoich serduszkach. O pięknym jednak swoim postępku przed nikim nie wspominały dzieci, bo wiedziały, że dobry uczynek wtedy tylko ma prawdziwą wartość, kiedy spełniony bywa nie dla żadnej chluby, ale dla zadowolenia własnego serca.

Często jeden mały datek,
Od okropnej śmierci zbawi:
A Bóg dobre serca dziatek,
Całe życie błogosławi.



Orzeł.

Z pomiędzy wszystkich ptaków, orzeł jest najokazalszym a oraz najodważniejszym, przeto przezwany powszechnie królem ptaków. Stojąc dosięga on 4 stopy wysokości, skrzydła zaś rozpostarte, zajmują przeszło 9 stóp czyli około 5 łokci długości. Z pomiędzy ptaków latających, wzbija się on najwyżej pod obłoki, z kąd bystrym wzrokiem wyśledziwszy zdobycz, lotem błyskawicy spada na ziemię i chwyta takową. Nieraz dźwiga on w szponach zające, owce, sarny i t. p., a bywały wypadki, że i małe dzieci unosił. — Ale cóż myśleć o sile jego, gdy się powie, że zwalcza i wiatronogiego jelenia, na którego rzuciwszy się z powietrza, wpoiwszy szpony w ciało jego, rąbie potężnym dzióbem w brzuch przelęknionego zwierzęcia i wytacza zeń wnętrzności, jak to powyższa rycina przedstawia.

Orły gnieżdżą się zwykle na wysokich niedostępnych skałach, gdzie samica w lutym lub marcu znosi dwa lub trzy jaja, i z tych wysiada młode pisklęta, którym przynosząc upolowaną zdobycz, rąbie takową dzióbem w kawały i między nie dzieli.

Orłów jest kilka gatunków różniących się między sobą tak wielkością jak i kolorem; orzeł pospolity, brunatny i czarny, wszystkie atoli mają tę własność, że nie cierpią w swojej bliskości innej pary.

Już w najdawniejszych wiekach obierały sobie narody tego ptaka za godło narodowe, znacząc niemi swe chorągwie i sztandary; jak wiadomo na polskich chorągwiach jaśniał niegdyś biały orzeł w czerwonem polu.

Objaśnienie niektórych wyrazów. (C. d).

Iść, chodzić. Ludzie i zwierzęta chodzą. Kto prędko chodzi, mówimy, że biegnie. — Należy chodzić prosto a nie pochyło. — Kulawy chodzi o kuli, ciekawy podsłuchiwacz idzie na palcach, aby go nie spostrzeżono, a starzec chodzi pochylony. — Po lodzie idzie się równo, ale niepewno, a po oranej roli chodzi się przykro; bo

nogi wpadają w rolę. — Pilny idzie z ochotą do każdej pracy. — Rolnik idzie w pole, urzędnik do bióra, dzieci idą do szkoły. — Przed wozem trzeba zejść na bok; pijanemu najlepiej zejść z drogi. — Za przyjaciela powinniśmy iść w ogień. — Przez dwie godziny ujdzie się zwykle milę drogi. — Drogą grzechu nie godzi się chodzić, lecz tylko drogą cnoty. — Kto chodzi obyczajem raka, ten nie postąpi naprzód, t. j. nie dorobi się niczego, wyjąwszy powroźnika, gdyż ten koniecznie tyłem iść musi. — Podczas boju idzie się na śmierć lub życie, to jest, nie na śmierć pojedyńczego żołnierza, ale na ocalenie lub życie całej ojczyzny. — Mówimy o wielu rzeczach, że chodzą, chociaż nóg nie mają, n. p. wóz chodzi, koło u młyna chodzi, zegar idzie, okręt wychodzi na morze i przychodzi do portu czyli przystani moskiej. — Ciasto idzie w górę, gdy kiśnie w dzieży. — Kobiece suknie dochodzą zwykle aż za kostek. — Zle rozpoczęte sprawy zle też idą. — Co nie pochodzi ze serca, nie może też do serca trafić. — Nie zawsze nam idzie, jakbyśmy chcieli: jak kto czyni, tak mu idzie. — Wełna, zboże, idą w górę, t. j. drożeją. — Wyrzekanie i ubolewanie nad nędzą biednego ludu, weszło w modę; każdy dziś o tem mówi, ale mało stara się temu zaradzić. — Poszedł w świat na wędrówkę za góry za lasy.

ROZMAITOŚCI.

— Wielki książe badeński chcąc przystępnemi uczynić dla swego syna korzyści, wypływające z publicznego wychowania, urządził w swej rezydencji pewien rodzaj szkoły publicznej, do której uczęszczają dwunastu uczniów z różnych stanów.

— W szkółkach ludowych na Węgrzech, zaprowadzono w b. r. książeczkę pod tytułem: M a ł y g a z d a; w tej książeczce podane są dla dzieci nauki o gospodarstwie.

— Pewien rękodzielnik mający wiele dzieci, a mało dochodów, wynalazł oszczędny sposób opędzenia wydatków domowych. W czasie wieczerzy przywołuje wszystkie dzieci i robi im następującą propozycję: „Kto się obejdzie bez wieczerzy, dostanie trzy krajcary. — Dzieci chętnie na to przystają. — Nazajutrz rano następuje inny układ: „Kto chce mleka na śniadanie, musi dać trzy krajcary“.

Rozwiązanie zgłoskówki podanej w nr. 8. „Opiekuna:“ **Tur-kaw-ka.**

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **H. Stupnicki**. Z drukarni M. F. Poremby.